GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakladem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 258. W Piątek dnia 3. Listopada. 1843.

Wiadomości krajowe.

Z nad granicy Rossyjsko-polskiéj, d. 17. Paźdz. — Ponieważ wszelkie dotychczas przedsiębrane środki, bynajmniéj przemycaniu towarów tamy nie położyły, owszem bezskutecznemi się okazały, widziała się Rossya być spowodowaną innych w tym względzie użyć środków, i dla tego wyszedł ukaz Cesarski, w skutek którego wszyscy żydzi mieszkający w obwodzie pięćdziesięciu wiorst nad granicą w głąb kraju przesiedleni być mają. Nie dla 500 przemycaniem trudniących się żydów, — jak sie zdaje Gazetom królewieckim — ukaz wzmiankowany wydanym został, nie z powodu zmniejszenia dochodów celnych, ale raczéj dla tego, że tysiące żydów przemycaniem się trudnią, przez co rozwijanie się przemysłu narodowego tamowaném bywa. Rozwijanie się historyi Żydów w Rossyi i Polsce jest nader smutném, całkiem różne od historyi Żydów innych narodów europejskich. Rząd rossyjski dał już wielokrotne dowódy, iż wiele zajmuje się interesem Żydów, mimo tego wszakże myślimy gruntowną wypośrodkować przyczynę w mowie będącego ukazu. Już wiele rozwodzono się o surowém braniu się rządu rossyjskiego przeciw Żydom mieszkającym nad granicą, dla tego godném uwagi jest dziełko, które rossyjski Żyd B. Bary niedawno napisał, pod tytułem: »Myśli o emancypacyi człowieka,« w którém sposób brania się i sprawiedliwość rządu rossyjskiego z pochwałą uznaje, zarazem stósunki pograniczne jasno wykłada, i demoralizacyą żydowską bez ogródki dobitnie maluje. Przemycanie o którém mowa nie dzieje się przez Żydów samych, to jest nie Żydzi przenoszą towary przez granicę, ale chłopi, nie żydzi sami sprzedają towary takie ale także wielu z Chrześcian mają w tém udział. Żydzi wszakże li tylko są w handlu tym pośrednikami, oni bowiem zamawiają sobie chłopów do przenoszenia towarów, i prowadzą ich na miejsca, w których towary też składane być mają. Najbliższa więc wina spada na Żydów. I to jest rzeczą pewną, iż gdyby Żydów nie było zamieszkałych nad granicą, przemycanie wszelkie koniec by może wzięło, ponieważ chłopi sami za nadto mało mają przebiegłości w tym względzie, i zapewne nie bardzo chętnie wystawiliby się na niebezpieczeństwa, gdyby nie było kogoś, co ich do tego namawia i używa. Środki wszakże, które rząd ukazem z 2. Maja przedsięwziąść zamyśla, są 1) niedostateczne, 2) nie zaręczające bynajmniéj, iż w skutek przedsięwzięcia tego przemycanie całkiem ustanie, 3) nie będące wstanie uchronić od złego, które ztąd wyniknąć może. Chociaż bowiem Żydzi siedem mil od granicy zamieszkiwać będą, to jednak dla tego nie przestaną trudnić się przemycaniem jak to czynili dotąd, handlarze bowiem ci towary wszelkie nie u siebie w domu ale u chłopów na

składzie mają. Zresztą wielu Żydów takich mieszka już i teraz więcéj aniżeli siedem mil od granicy. Chociaż rząd wzbroni Żydom mieszkać w obwodzie 50 wiorst od granicy, oni wszakże mimo zakazu będą się raz po raz udawać nad granicę i będą pośrednikami przy wszelkim przemycaniu. Ponieważ chłopi mieszkający nad granicą często towary daleko w kraj nosić zwykli, łatwo wnosić ztąd można, iż oni je noszą do Żydów mieszkających po za obrębem 50 wiorst, takim więc sposobem Żydzi zawsze przemycaniem trudnić się będą, jeźli innego nie znajdą sposobu zarobku. Przemycanie zresztą jeźliby tu zmniejszoném było, powiększy się z pewnością znacznie nad brzegami morza wschodniego. Korzyść więc z przedsięwziętych środków nie będzie znaczną, i nie wynagrodzi szkód któreby z tego wyniknąć mogły. Jeźli bowiem Żydzi na raz wgłąb krają przesiedleni będą, niepowstanie wprawdzie z tego choroba, jak to przepowiada gazeta królewiecka, ale inne niekorzyści się natomiast okażą. Jeźli Żydzi ci, z których wielu zrana nie wie zkąd mieć będą pożywienie na dzień bieżący, jeźli tyle biednych ludzi nagle wyrwani będą z wszelkich swych stósunków, wtenczas nic im więcéj nie pozostanie do zarobku, jak tylko kradzież i fałszowanie pieniędzy! Na nieszczęściu Żydów polskich, na ich zdomoralizowaniu, wskutek którego oni najświętsze obowiązki przeciw państwu i ojczyznie zaniedbują i prawa przekraczają, okazują się smutne skutki, które rabbinizm wywiera na swych wyznawców! — Zmodyfikowanie więc wyżéj wspomnionego ukazu byłoby całkiem rzeczą korzystną, a to w ten sposób, iżby tylko ci Żydzi wydaleni byli, którzy się wyłącznie trudnią przemycaniem towarów, i żeby na przyszłość nie pozwalać Żydom osiedlać się jak tylko po za obrębem 50 wiorst. Tak radzi ludzkość i mądrość państwa.

Z Berlina. — Rozmaite gazety niemieckie, chcące być nawet głównémi organami opinii publicznéj, przesadzają się ostatniemi czasy w usiłowaniach, aby ostatni pobyt Cesarza rossyjskiego w Berlinie, wystawić jako stanowczą erę nowéj polityki Wschodu naprzeciw Zachodowi. Głoszą, że ścisłe przymierze zaczepne i odporne między Rossyą i Prusami jest spodziewane, że nawet Austrya do tego przymierza przystąpić zamyśla. Powiadają, że Niemcy w tym aliansie bezpieczeństwa szukają, przekonane, iż północna siła odtąd wspólnéj ich ojczyzny bronić powinna. Ale jaka to niepocieszna pociecha dusz słabych i tchórzliwych! Czy jest to znakiem patryotyzmu, zaufania w własnych siłach i poświęcenia, losy ojczyzny zagranicznemu mocarstwu powierzać i ztamtąd ocalenia i bezpieczeństwa wyglądać? Czyż Niemcy istotnie tak są słabe i rozdrobnione, że w polityce narodowéj zbawienia swego szukać nie mogą i zawsze tylko za appendix północny mają być poczytane? I teraz właśnie, kiedy w ludach germańskich rozwija się dążność do wewnętrznego ustalenia się i do samoistności, kiedy dumni jesteśmy z dzwignienia się u nas życia politycznego — teraz, mówię, odważają się podobne narodowi czynić propozycye? Niemcy nie potrzebują ani Rossyi, ani Austryi; będąc jedne i czujne, same sobie poradzą. Do tego tego też prassa zagrzewać je powinna, nie zaś piosnki śpiewać, by zasnęły i w obce objęcia się rzuciły. Dzieje dowodzą, że kto się na innych spuszcza, tego Bóg opuszcza.

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Z nad granicy Polskiéj. — W Rossyi wielki powzięto zamiar zreformowania całéj dawniejszéj organizacyi wojska i przybliżenia całego instytutu wojskowości do ustaw i składu pruskiego. Przed niedawnym dopiero czasem uciążliwa trwałość służby na lat 15 ograniczoną została; a teraz nowa już ma nastąpiż redukcya przez zaprowadzenie obrony krajowéj zupełnie na wzór pruski. Żołnierz po wysłużeniu w linii lat 10, ma do swego cywilnego powrócić zatrudnienia a na następne 5 lat tylko co rok do pełnienia służby przez 4 tygodnie obowiązanym będzie. Urządzenie to wielkie zapewne wyda skutki, żołnież albowiem, który mając lat 18 do wojska wstępuje, a w roku życia 28. już odstawkę dostaje, jeszcze jest w wieku po temu, aby się jakiemu procederowi poświęcić i gorliwie się nim zajmować. Stan wojskowy stanie się przez to w Rossyi popularnym, jakim jest w Prusach i odtąd oddzielną klassą tworzyć przestanie.

Francya.

Z Paryża, dnia 23. Października.

Dziennik Sporów i niektóre inne dzienniki paryskie rozwodzą się nad listem pisanym przez Arcybiskupa Lugduńskiego, Kardynała Bonalda, do Rektora tamecznego Uniwersytetu, w sprawie wolności nauczania, w obronie któréj znów znaczna część duchowieństwa katoli-

ckiego we Francyi walczyć zaczęła. List Arcybiskupa zaczyna się jak następuje:

»Nie wiem, czyli jest zamiarem Pana Ministra wychowania publicznego, w roku tym przedsięwziąść zmiany jakie w wyborze Professorów Uniwersytetu Lugduńskiego. Ponieważby to nastąpić mogło, przeto mam sobie za obowiązek wynurzyć się Panu w téj mierze otwarcie i z umiarkowaniem. Umiarkowanie winienem już saméj godności, jaką piastuję; winienem ją nadto publicznemu urzędnikowi, którego szacuję i z którym w zaszczytnych dla mnie zostaję stósunkach. Z resztą umiarkowanie i powaga winny chodzić w parze u tego, który staje w sprawie prawdy. Nim zaś do rzeczy przystąpię, wyłuszczę mój sposób myślenia względem kwestyi dotyczących Uniwersytetu. Nie pragniemy my zniszczenia uniwersytetu. Niechaj on kwitnie między nami ze swemi przywilejami, zaszczytami, katedrami i stopniami. Na mocnéj stojąc posadzie ustawy Cesarskiéj opieki rządowéj, sławy swych Professorów, oparłby się usiłowaniom naszym. — Niechaj żyje, jeźli w mocy jego jest poprawiać spółeczność, i spólnie z gustem do nauk rozszerzać kult religijny i miłość cnoty. Nie chcemy, aby tylko duchowieństwo miało przywiléj nauczania, gdyż dla nikogo nie chcemy monopolu. Mianowicie nie chcemy, aby żadne towarzystwo, żadna korporacya miała sobie wyłącznie oddane wychowanie. Nie stoimy my pod jarzmem Jezuitów — jak to wielu utrzymuje. Poddajemy my tylko głowę pod słodkie i lekkie jarzmo Pana; idziemy tylko za zdaniem kościoła. Wsakże dalekimi jesteśmy od tego, iżbyśmy zasług sławnego tego zakonu uznać nie mieli, — zasług, które na obudwóch półkulach w niezmazalnych zakreślone są rysach. Krwawe ślady posłanników jego w Japanie, w Chinach, w Ameryce południowéj, są dla niego pochwałą, któréj osłabić nie potrafią namiętne deklamacye, niegodne talentu i stanowiska tych, którzy z takowemi słyszeć się dają. Ja z mojéj strony uwielbiam towarzystwo, które się za Zbawiciela swego zadławić daje. Oby oszczercy ich naśladowali bohaterstwo takowego zaprzania się samego siebie.«

Następnie wyjaśnia Arcybiskup, czego się duchowieństwo pod względem nauczania właściwie domaga. Tu mówi pomiędzy innemi:

»Chcemy my wolności nauczania, jaka jest w Belgii. Domagamy jéj się, ponieważ 69ty artykuł karty nam ją przyznaje; a domagać się, aby postanowienie karty wykonane było, nie jest to wołać o «niszczenie i ruinę Uniwersytetu; jest to tylko domagać się, aby każdemu wolno było nauczać, nie w występku, nie w bezprawności, nie w celu nauczania młodzieży środków psucia spółeczności i podkopywania porządku rzeczy. Chcemy my tylko wolnéj konkurencyi w nauce religii i umiejętności. Chcemy, aby wychowanie młodzieży stało pod pieczołowitością władzy spółecznéj. Rząd nie może się sprzeciwić żądaniu, aby wolność nauczania nie wyrodziła się nadużyciem; ale prawo to może tylko w granicach konstytucyi być wykonanem. Chcemy wolności nauczania, ponieważ ona jest skutkiem wolności kultu. »»Każdy wyznaje religią swoję z równą wolnością i dla kultu swego téj saméj używa opieki.«« Jeźli więc każdemu uczniowi służy prawo wykonywania kultu swego, przeto mu niemniéj prawo przyznać należy do nauki, która religii jego o szwank nie przyprawia, ale ją raczéj podsyca i utwierdza. Uczeń katolicki powinien mieć całkiem katolickie wychowanie. Filozofia panteistyczna, deistyczna, albo protestancka nie byłaby dlań stósowną: wiara jego katolicka odepchnęłaby tak nauczyciela jak i naukę.«

Co do umieszczania nauczycieli przy uniwersytecie Lugduńskim, którzyby duchowieństwu katolickiemu nie odpowiadali, tak się wyraża:

»Jeźli uniwersytet francuzki przypuścił professorów do łona swego, których zasady familie katolickie niepokoją, to z drugiéj strony prawda, że są zaszczytne wyjątki. Takową zaletą chełpi się dyecezya Lugduńska. Widzimy po szkołach naszych mężów, którzy z wykształceniem naukowém łączą ściśle wykonywanie obowiązków religijnych. — Ale ponieważ być może, że panu jakie nominacye narzucić będą chcieli, i że professor jaki, posiadający zaufanie rodziców, musiałby może ustąpić innemu zaufania w tym stopniu nie posiadającemu, przeto, chcąc uniknąć odpowiedzialności za to, radbym panu wskazał drogę, jakąbym sobie w takowym razie postąpił. Nie chcę ja bynajmniéj wdzierać się w prawa uniwersytetu; sprzyjam jéj nauce; wiesz Panie Rektorze, że dla kollegów Jego wszystko czynię, co ode mnie zależy, mianuję kapelanów, jak ich oni podają, siostry miłosierne ku pielęgnowaniu chorych przysyłam, słowem, w najlepszéj zgodzie z uniwersytetem zostaję. Ale nigdy nie zapomnę, żem Bogu rachunek oddać winien z młodzieży dyecezyi mojéj.... Dopóki uczniowie katoliccy tylko katolickie nauki odbierają, sprzyjać będę nauce szkoły pańskiéj, ale gdyby professor jaki, zarażony duchem filozofii sceptycznéj lub materialistycznéj, truci-

znę swéj nauki wpajać chciał w serca młodociane; gdyby takowy stanowiska swojego nadużyć miał ku wstrząśnieniu powagi objawienia i podkopaniu głównych zasad religii katolickiéj; wtedyby milczenie nie przystało urzędowi, który sprawuję, wysokiéj stolicy, na któréj zasiadam. W takowym razie najprzódbym Pana przestrzegł; a gdyby to nie pomogło, utrzymywanie nauczyciela religii w szkołach Jego uważałbym za pośmiewisko, i niewiedziałbym co uczynić. Spodziewam się przecież, że do téj ostateczności nie przyjdzie. Ponieważ jednak nie wiem, jakie rozporządzenia od władzy najwyższéj nadejdą, przeto radbym był, Panie Rektorze, abyś ministra wychowania publicznego umiadomił, jak sobie postąpić myślę, gdyby młodzież dyecezyi mojéj odbierała naukę, sprzeciwiającą się w brew symbolowi naszéj wiary i naukom kościoła katolickiego. Kazanie księdza i lekcya professora winny się wspierać nawzajem. Jeźli to jest rzeczą niepodobną, wtedy funkcya duchownego jest bezużyteczna, owszém niebezpieczna, albowiem utwierdza ona rodziców w mniemaniu, że dzieci ich chowają się w religii ich ojców.«

Dziennik sporów zbywa pismo to ironicznemi uwagami, a w końcu dodaje, że arcybiskup nie będzie miał powodu wykonania swéj pogróżki.

W ministerstwie wojny wydano w bieżącym roku około 3000 paszportów do Algieru, po większéj części dla rodzin, które tam chcą osiąść. Liczba wędrowców do Afryki wynosiła do 1. Paźdz. około 15,000. Każda rodzina osadnicza, która wykaże gotówki 1500 franków, otrzyma bezpłatny transport, 600 fr. pieniędzy, materyał na budowle i 12 hektarów gruntu.

Anglia.

Z Londynu, d. 21. Października.

Od kilku tygodni nadzwyczajna śmiertelność panuje w Londynie. W tygodniu umiera po 1050 osób, to jest 208 więcéj niż zwykle. — Ludność Londynu, według spisu odbytego w r. 1841., wynosi 1,870,277 dusz; w r. 1831. wynosiła 1,594,890 dusz.

Ogłoszony d. 17. Paźdz. stan wydatków publicznych w r. finansowym 1843., kończącym się z dniem 10. Paźdz., pokazuje przewyżkę w dochodach nad wydatki o 908,641 funt. szt., gdyż pierwsze wynosiły 51,920,958, a ostatnie 51,012,417 funt. szt. Jestto pierwszy rok od 1837., w którym okazała się przewyżka dochodów nad wydatki.

Przed kilku dniami, podczas kiedy urzędnik pocztowy kantoru Hudersfield w Londynie przykładał stępel do odebranego listu, list ten, napełniony, jak się pokazało, saletranem srebra, wystrzelił. Gazeta Standard czyni uwagę, iż gdyby się to zdarzyło w juce pocztowéj, szkody byłyby bardzo znaczne, albowiem taż poczta przywiozła wielką ilość biletów bankowych.

Niemcy.

Z nad Menu, dnia 24. Października.

(Merk. Szwab.) Posłannictwo W. Ochmistrza dworu bawarskiego Księcia Oettingen-Wallerstein do londyńskiego i paryskiego dworu pod względem losów Grecyi, o ile się one z tronem Króla Ottona wiążą, będzie stanowczém. W porozumieniu bowiem z wydaném do królewskiego ojca i przez Pana Hess przywiezioném pismem N. Króla greckiego, Książę wiezie podobno deklaracyę osnowy następującéj: J. K. M. Król Otto koronę złoży, skoro mocarstwa opiekuńcze nie postawią go w możności noszenia jéj z godnością. Zamiar Króla Ottona wrócenia w przeciwnym razie do stanu prywatnego, został przez Króla bawarskiego i gabinet zupełnie pochwalony; oświadczono mu, że wszystko w domu ojcowskim na przyjęcie jego przyspasabiają. Posłannik ma się koniecznie pewnéj, stanowczéj domagać odpowiedzi.

Z nad Izary, dnia 23. Października.

Dwór nasz według pogłoski po odebraniu nowiny o powstaniu w Atenach do Wiednia się zwrócił, szukając u dworu austryackiego szczególowéj opieki dla Króla Ottona. Odpowiedź brzmiała bardzo uprzejmie, zrobiono jednak uwagę, że bezpośrednie mieszanie się do spraw greckich podług raz przyjętych zasad politycznych, zastósowaném być nie może: dwór wiedeński uczyni wszelako, co w jego mocy, aby znaczenie i godność Króla Ottona utrzymać. — Żeby zas poseł austryacki w Atenach miał odebrać rozkaz wyjechania, o tém bardzo powątpiewamy, kiedy środek takowy pozbawiłby Króla Ottona najgłówniejszéj w śród obecnych okoliczności podpory. — Co tu o własnoręczném piśmie Króla naszego do Cesarza Mikołaja pod względem spraw greckich powiadają, polega zapewne na przywidzeniu.

Turcya.

Z Konstantynopola, d. 11. Października.

(Gaz. Wied.) — Dzisiaj w 5 minut po 11. przed południem dwa krótko po sobie następujące dość silne wstrząśnienia ziemi mieszkańców naszych z domów ich wypłoszyły. Szklanki i półmiski w kredensach i na kredensach zabrzękły, belki trzeszczały i łoskot do grzmotu po-

dobny dał się usłyszeć. Po trzech sekundach wszystko ucichło. Obawiają się wznowienia tych wstrząśnień w nocy.

Rozmaite wiadomości.

(Rozmaitości Lwowskie.)

ZAŚLUBINY z MORZEM.

Powieść historyczna.

Nieznośną obawą i złowrogiem jakimeś przeczuciem dręczony, powracał młody, waleczny Zijani do ojczystéj Wenecyi. Niósł on dla Doży smutną wieść o niepomyślnym wypadku poselstwa, którem go Senat przez szczególne zaufanie był zaszczycił. Układy o pokój mimo najusilniejsze starania, nie przyszły do skutku. Do tego nieszczęścia przyłączyło się i drugie daleko większe! W czasie niebytności Zijaniego pojawiła się w Wenecyi morowa zaraza, która porówno ubogie chaty jak i pyszne pałace wyludniała okropnie. Ta wieść straszliwa zabiegła Zijaniemu drogę i przeraziła go boleśnie! Przybywszy do Wenecyi, gnany niewysłowioną trwogą, przebiegał jak bez zmysłów ulice miasta i dopytywał się z bijącem sercem: ażali nieubłagana wysłannica śmierci, nie zwiedziła domu starego Daponte, w którego ścianach mieszkał najdroższy przedmiot jego głębokiéj tęsknoty, skarb najpieściwszych życzeń jego!

Towarzyszył mu przyjaciel Malapiero, jedyny powiernik jego miłości.

Okropny widok spustoszenia stawił się ich oczom. Ponura cisza, grobowa samotność zaległa ulice niedawno tak rojno zamieszkałego miasta; na miejscach, po których pierwéj zatrudniony lud tłumnie się zgromadzał, rosła teraz trawa z pomiędzy szczelin bruku; gdzieniegdzie tylko u niektórych domów drzwi pootwierane, świadczyły jeszcze, że ich mieszkańce uszły jadu śmiertelnéj zarazy, ale z ich przebytków odbijał się głos trwożnie odmawianych modlitw, odbijał się jęk rozpaczy, serce rozdzierający! W całém mieście nie było jednéj żyjącéj duszy, któraby otoczona trupami krewnych, przyjaciół lub powinowatych, nie oczekiwała co chwila w katuszach trwogi spełnienia tegoż samego losu! Okropna kara niebios zawisła się nad tém dumném miastem! Na placach, u progów świątyń, na wschodach pałaców, przy studniach, wszędzie i wszędzie walały się morem zbolałe ciała; u piersi skośniałych już matek, żałośnym piskiem domagały się schorzałe niemowlęta pokarmu dla przedłużenia życia, a dzikie, rozpaczą i nieustanną obawą śmierci, rozumu pozbawione, obrzydłe postacie, siedząc z wytrzeszczonémi oczy i z wykrzywionémi twarzami na trupach lub kamiennych przysłupkach narożnych ulic, wyszczerzając zęby na przechodzących, śmiały się szalonym głosem, jakby na zgrozę potępieńcy z piekła wysłani! Niemniéj okropne straszydła w czarnych płaszczach i takichże na twarz zapuszczonych kapuzach, włóczyły się z pochodniami w ręku po wypustoszałych ulicach, i zbierając bez wszelkiego uczucia ludzkości leżące trupy, pisali na każdym zwidzonym przez nich domu — to śmiertelną dreszczą przeszywające słowo: »Wymarło!«

Zijani zadrżał na ten widok straszliwy, lecz miłość pokonała trwogę, nadzieja, ta i w największéj ostateczności tlejąca w sercu człowieczem iskra boska, ożywiała otuchą serce jego! Podwójnym krokiem, prawie bez tchu śpieszył do pomieszkania Daponta; ale pierwsze — co za zbliżeniem się swojém ujrzał, i co go śmiertelnym przejęło ciosem, było to nieszczęsne, to okrutne słowo: »Wymarło!« nad drzwiami Daponta wypisane! Byłto piorun przez oczy w duszę jego przesłany! — Nadaremno wstrzymywał Malapiero nieszczęśliwego przyjaciela swego, ale wszelka pociecha szła mu mimo uszu; okropną rozpaczą uniesiony, z wybladłém licem, osłupiałym wzrokiem rzucił się jak bez zmysłów, i wpadł do domu wołając: »Giovanna! Giovanna!«

Głuche milczenie wymarłych komnat nie odpowiadało na jego wołanie, samo nawet echo utraciło swój głos pocieszający! — Zastał dom cały pustką stojący. Różne sprzęty i szaty leżały porozrzucane po posadzce, wszystko oznajmiało, że nieszczęśliwi mieszkańcy dopiero niedawno przybytek ten opuścili.

Zijani opierał się długo, nie chciał oddalić się z téj siedziby nieszczęścia i zgrozy; miał on to za swoję ostatnią powinność miłości: skonać na tém samém miejscu, gdzie jego Giovanna swoję czystą duszę Bogu oddała! Malapiero wyprowadził go z pustych ścian przemocą. Ledwie uszli kilkaset kroków, aż oto okropny hałas przeraża ich uszy i widzą lud ogromnym tłumem sypiący się do pałacu książęcego.

»Teraz zapomnij boleści twojéj«, rzecze do niego Malapiero, »teraz cię wzywa ojczyzna, matka nas wszystkich! Pójdźmy za zdziczałem pospólstwem, ten tłum zbukany wymaga koniecznie naszéj obecności, srogie nieszczęście obłąkało umysł jego, nam przynależy mieć radę w tém zaburzeniu.« A ta rozsądna uwaga jego była właśnie na czasie.

Morową zarazą nawidzeni Wenecyanie, oskarzali Dożę o sprowadzenie tych wszystkich klęsk na ich głowy. Mieli też po części niejaką słuszność za sobą, gdyż nierozsądnie przedłużony pobyt wojska na wyspie Scyjo, spowodował zniszczenie weneckiéj floty i wniósł morową zarazę w łono ojczystego miasta.

Mężni i pełni miłości ojczyzny Wenecyanie, byliby przelali chętnie ostatnią kroplę krwi w obronie swéj ukochanéj rzeczypospolitéj, gdyby ich nie były obmierzłe choroby wytępiły przy ich domowém ognisku, gdyby ich nie była wyludniła nagła, konwulsyjna śmierć w ich nadmorskiéj siedzibie. Teraz słuchali tylko głosu rozpaczy i wołali o pomstę do nieba na głowę Doży. Wściekłe tłumy cisnęły się zewsząd do pałacu, a ze wszech stron dawał się słyszeć okrzyk: »Precz ze zdrajcą Vitalim, co nam zamiast pokoju, śmierć przynosi! Precz ze zdrajcą! Niech zginie Doża Vitali!«

W tak groźném położeniu, Doża jedynie na wierności swojéj przybocznéj straży mógł polegać; ale i w téj liczbie znajdowali się ojcowie opłakujący swoich dzieci a synowie rodziców! Morowa zaraza nad nikim się nie lituje, niechaj w takiéj chwili nieszczęścia nikt na miłosierdzie nie liczy!—Straż słaby tylko opór stawiła naciskającemu ludowi, a Doża w tych smutnych okolicznościach postanowił z niebezpieczeństwem życia, usprawiedliwić postępki swego urzędowania, zachować cześć dla swojéj osoby i przywrócić spokój Wenecyi. Odziany książęcym płaszczem i wszelkiemi oznakami swojéj godności, postępując przez zbrodnicze pospólstwo spokojnie w postawie uszanowanie nakazującéj, rzekł zwolna do rozjątrzonego tłumu: »Dzieci! o to stoję pośród was i nie lękam się waszego sądu; ale wiedzcie, że to Bóg, ów wszechmocny dawca żywota, a nie ja ojciec rzeczypospolitéj, zesłał anioła śmierci na miasto nasze.

Na widok tak dostojnéj, szanownéj postaci, lud umilkł i trwożnie się rozstąpił. Właśnie w téj chwili Zijani i Malapiero przybyli na plac i starali się uśmierzyć wzburzenie. Już nawalna tłuszcza jakby czarodziejskiém słowem zażegnana, zaczęła się uciszać, i zaledwie tylko zdala kilka jeszcze głosów dało się słyszeć: »Precz ze zdrajcą!« gdy oto nagle jakiś starzec z obłąkanym wzrokiem, z rozczochranemi włosy i z bladą jak trup twarzą, wołając: «Gdzie jest zabójca mojéj żony i moich dzieci!« wypada z tłumu ni błyskawica z chmury! Rozdziczałe oko jego pada na Dożę. Jak wściekły zwierz rzuca się na księcia i topi mu sztylet w piersi. Nieszczęśliwy Vitali pada trupem na ziemię, a zdumiałe pospólstwo ustępuje trwożnie z drogi zabójcy wznoszącemu z tryumfującą miną zakrwawiony sztylet, którym zakończył dni szlachetnego żywota.

Zijani za piérwszym rzutem oka poznaje w mordercy starego D a p o n t ę, ojca swojéj kochanki; spieszy za nim przez spustoszałe ulice Wenecyi, dogania go i pyta głosem obumarłem:

»N i e s z c z ę s n y ! g d z i e t w o j a c ó r k a ?

Daponte wpatruje mu się w twarz przez długą chwilę, aż nareszcie śmiech piekielny wydobywa z swego gardła i woła:

»Jako? Ciebie więc śmierć oszczędziła? Ty żyjesz jeszcze? O, pójdźże, pójdź oblubieńcze, pójdź, niech cię poprowadzę w ramiona twojéj narzeczonéj!«

— To rzekłszy, zamilkł zaciętnie, i ani skinieniem nie odpowiedział na tysiączne zapytania niecierpliwego młodzieńca. Prowadził go przez brudne, odległe zaułki—na smętarz samotny. Tam biedna Giovanna na posłaniu ze słomy, walczyła boleśnie ze śmiercią.

Strata żony i reszty dzieci pozbawiła starca zmysłów. Dla uniknienia oblicza ludzkiego, zamieszkał smętarz wraz z córką od morowego powietrza zarażoną. Już był postanowił jednym ciosem zakończyć życie ostatniego dziecięcia i swoje własne, gdy nagły okrzyk zhukanego, do pałacu dożów bieżącego pospólstwa, przeszkodził mu w wykonaniu tego okrutnego przedsięwzięcia. Rozdziczała tłuszcza porwała go ze sobą, a ślepą owładnięty wściekłością, zbyt porywczą ręką położył trupem człowieka, którego głos powszechny ludu, mianował sprawcą cierpień swoich.

Zijani zalany łzami, ukląkł przy mierżwianém podścielisku Giovanny, tysiąc krotnie powtarzał jéj drogie imię, aż nakoniec dziewica otworzyła oczy, poznała go i danym znakiem zażądała oddalenia jego. Ale on niepomny na niebezpieczeństwo, zabrał luby ciężar na barki i w towarzystwie ojca poniósł go do swego pomieszkania. Nie zaniedbał żadnego środka sztuki do uratowania ukochanéj istoty. Światło słońca i migot lampy, widziały nieszczęśliwego Zijaniego przy łożu choréj.

Giovanna wyzdrowiała. Ojciec i narzeczony prawie tylko cudem uniknęli smutnego losu tylu tysięcy zgładzonych morowem powietrzem.

Zamordowanie Doży, obległo żałobą umysły wszystkich spokojnych obywateli Wenecyi, gdyż nieraz już gwałtownie zadana śmierć książętom rzeczypospolitéj, chyliła to państwo do upadku. Lud już nawykł był do niebezpiecznego zwy-

czaju stawienia oporu potędze publicznéj; przy najdrobniejszych wypadkach żądał od osoby Doży zdania sprawy z jego postępków; smutne z tego wynikły skutki, musiano nakoniec dla położenia tamy tym rozruchom, obmyślić surowe środki.

Dla tego téż, tak zwana Guarancya, jedyna podówczas (1172) istniejąca władza, ustanowiła w tym celu wielkie ciało radne, składające się z siedmiuset czterdziestu członków, a ci z grona swego wybierali sześćdziesięciu najgodniejszych obywateli, zwanych: Pregadi; późniéj zaś mianowano ich senatem. Zgromadzenie to łączyło w sobie najwyższą władzę państwa; jedenastu z pośród nich, obierało Dożę. Lud z radością powitał tę nową ustawę.

Wszystkie prawie głosy zgodziły się na to, aby walecznemu Malapieremu poruczyć wodze zachwianego rządu. Często on po rycersku ważył życie swoje w krwawych walkach z nieprzyjacioły rzeczypospolitéj, jegoto mądrym radom i roztropnym rozporządzeniom przypisywano ostateczne zniknienie morowej zarazy. Jednakże umysł młodego Malapiera, nie uległ ani dumie ani lekkomyślnéj zarozumiałości; dobro ojczyzny było mu droższém niż świetność jégo imienia. Bystrym wzrokiem poznał on bez namysłu potrzebę silniejszego charakteru do sterowania okrętem państwa w tak krytycznych położeniach. Wolnomyslnie, jak prawy bohater naprowadził obierających na ważne wypadki zdarzyć się mogące, i skromnie odsunął się od nadanéj mu godności książęcéj.

»Stan teraźniejszéj naszéj rzeczypospolitéj«, rzekł, »wymaga po swoim naczelniku nietylko mądrości i męstwa, ale także korzyści świetnego imienia i znacznego majątku, aby zarówno odpowiedział oczekiwaniom klasy oświeconych jak téż zajął zmysły prostego ludu.«

Po téj przemowie zwrócił nakoniec uwagę obierających na Sebastyana Zijaniego. Ten, pomimo młodość swoje, zdał się być w posiadaniu wszystkich własności zasługujących na odznaczenie takie.

Dowód tyle szlachetnego umysłu sprawił powszechne zdziwienie. Zgromadzenie przekonane słusznością uwag jego, wybrało jednogłośnie: Sebastyana Zijaniego książęciem panującym, jednakowoż pod wyraźnym warunkiem: zerwania wszelkich stosunków z córką starego Daponty. Lud bowiem uniesiony zemstą, w rozruchu żądający śmierci księcia Vitali, opamiętał się, i żałując już swego obłąkania, przeklinał mordercę, który tak pośpiesznie wykonał szalony wyrok jego. Widoczną było rzeczą, iż nowy Doża w sposób taki nie pozyskałby nigdy powszechnéj u ludu miłości, i zaraz z początku godność jego poszłaby w nieuszanowanie, gdyby na tron książęcy Wenecyi wyniósł córkę mordercy.

Pełen radości pospieszył szlachetny Malapiero do swego przyjaciela.

»Wybór już skończony«, rzekł a oczy mu radością pałały.

Zijani ścisnął mu serdecznie rękę i odpowiedział: »Niebo kierowało myślą zgromadzenia, bo wnosząc z radości promieniającéj w twarzy twojéj, witam w tobie kochany Malapiero mojego Księcia.«

»Zaiste, niebo kierowało wyborem zgromadzenia, bo ty jesteś, którego wyniosło na godność Doży!«

Na tę wiadomość natchnienie uroczyste wybiło się na obliczu Zijaniego, zwrócił wilgotne oczy ku niebu i zawołał z dumnem postanowieniem: »Kiedy mnie ojczyzna tak wysoce uczciła, składam więc w téj chwili świętą przysięgę poświęcenia życia mego jéj sławie i szczęściu! Oby mi Bóg, chroniący królów i narody, udzielił dosyć siły i mądrości do spełnienia godnie powołania mego!«

»Drogi przyjacielu, słyszałem przysięgę twoję, przypomnę ją tobie, gdy będzie czas potemu«, dodał Malapiero, nie uwiadamiając go rozmyślnie o warunku.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Pałac żelazny. Zdaje się, że przemysłowa Anglia zaopatrzy środkową Afrykę pałacami. I tak niedawno można było w Londynie oglądać pałac z żelaznych belek i słupów na podwalinach dębowych, przeznaczony dla Króla Cyambo, pana na starym Kalabarze. Budynek ten ma dwa piętra i tak zwaną attikę, piérwsze piętro ma główną salę 40 stóp długą, a 14 szeroką, i cztéry pokoje, każden na 15 stóp szeroki i 15 długi, a wszystkie pokoje mają 10 stóp wysokości. Drugie piętro zawiera wielką salę posłuchalną o 13 oknach, 50 stóp długą, 30 szeroką. Attika jestto przestronna sala rozciągająca się po nad całym gmachem. Posadzka sali posłuchalnéj najkosztowniéj zrobiona, a ściany drogiemi obiciami papierowémi przyozdobione. Skoro pałac ten przywieziony zostanie na miejsce przeznaczenia, ustawi się w ten sposób, że o 7 stóp nad ziemię spoczywać będzie na palach twardego drzewa, a te dolne pokoje obrócone będą po części na skład rzeczy, po części zaś będą przeznaczone dla służby. Cały budynek, podobny

bardziéj do pałacu, niż do letniéj willi, opasywać będzie galerya z balkonami, zewnątrz zaś dla ochrony od słonecznych promieni, cały pałac będzie obciągnięty farbą kamienną. Pan Laycock, kupiec żelaza i fabrykant tego pałacu, kazał sobie 1400 funtów szterlingów zapłacić.

Dupont de Nemours dosyć znana w dziejach rewolucyi francuzkiéj osoba, wydał najprzód dzieło o mrówkach, ich umiejętności, kunsztach i ekonomii, późniéj w roku 1803 ogłosił swoje badania o językach źwierząt. Po długich dostrzeganiach i ciągłéj nauce do tego doszedł, iż rozumiał jedynaście słów z języka gołębi, siedmnaście z języka kur, trzydzieści trzy z języka psiego, czternaście z kociego, dwadzieścia i dwa z języka wołów i krów; zaś język kruków miał dokładnie znać, i było jego zamiarem wydać słownik tegoż języka. Czyli zamiar ten przyszedł do skutku lub nie, piszącemu te drobnostki niewiadomo.

O charakterze, sposobie myślenia, przymiotach i właściwościach narodów, można nawet z ich pozdrawiania i witania się wnioskować. Mieszkaniec południowych Chin pozdrawia: tha ian, t. j. czy jadłeś twój ryż? ponieważ to jest najwyższém szczęściem życia jego. Dwóch Holendrów spotkawszy się, życzą sobie nawzajem zrana: Smaakeleykeeten, t. j. dobrego apetytu. Mieszkańcy Kairu, pytają się nawzajem: Jak się pocisz? ponieważ zatamowanie transpiracyi jest nieochybnym znakiem utajonéj febry. — Hiszpan i Włoch pytają się: Jak stoisz? (Come esta, come sta?) — Francuz: Jak się nosisz? (Comment vous portez vous?) — Anglik: Co robisz? (How de gou do?) — Niemiec: Jak chodzisz? Wie gehts? lub w ogólniejszém znaczeniu: Jak się znajdujesz? Wie befinden Sie sich? — Polak: Jak się masz? — Moskal: Zdrawstwuj! i t. d.

OBWIESZCZENIE.

W terminie dnia 8 Listopada r. b. przed południem o godzinie 10téj będą w mieście Jaraczewie w zamieszkaniu dominialném następujące przedmioty:

1) różne znacznéj wartości meble i sprzęty domowe,
2) owce, konie, robacze woły, krowy i młodociane bydło,
3) około 100 sążni drzewa opałowego,

przez naszego Kommissarza aukcyjnego J. M. P. Glogiera publicznie najwięcéj dającemu za gotową zapłatę sprzedawane, o czém chęć kupna mających niniejszém zawiadomiamy.

Szrem, dnia 31. Października 1843.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Aukcya koni i porządków zaprzęgowych.

We wtorek, dnia 7. Listopada przed południem o godzinie 11téj mają na tutejszym placu działowym trzy urodziwe konie, z których dwa są dobréj rasy, trzeci zaś jest po ogierze królewskim, wszystkie trzy maści ciemnogniadéj, wzrostu 1 do 2 cali, 7 do 8 lat stare, bez wad ze zdrowemi kościami, tudzież lekkie węgierskie chomąty, za gotową zaraz zapłatą w Pruskiéj grubéj monecie najwięcéj dającemu publicznie być przedane.

Anschütz,
Kapitan i Król. Aukcyonator.

Kurs gieldy Berlińskiéj.

Dnia 31. Października 1843.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	$104\frac{1}{8}$	$103\frac{5}{8}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	$102\frac{5}{8}$	$102\frac{1}{8}$
Obligi premiów handlu morsk.	—	$89\frac{1}{4}$	$88\frac{3}{4}$
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	102	—
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	102	—
» » W. X Poznańsk.	4	$106\frac{3}{4}$	$106\frac{1}{4}$
» » dito	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	—
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	—	$103\frac{3}{4}$
» » Pomorskie . .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$	—
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$	—
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{1}{12}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	$12\frac{1}{12}$	$11\frac{7}{12}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	—	$154\frac{3}{4}$
Obligi upierw. Berl. Poczdams.	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	—	178
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	145	144
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	$74\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	$94\frac{1}{4}$	$93\frac{3}{4}$
Drogi żel. Renskiéj	5	$73\frac{1}{2}$	$72\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Renskie	4	—	$95\frac{1}{2}$
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	125
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	$104\frac{1}{4}$	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	$110\frac{3}{4}$	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* .	—	118	117
» » dito *Lit. B.* .	—	118	117
« » Magdeb.-Halberst	4	$114\frac{1}{2}$	—

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 1. Listop. 1843. r. od Tal.	od sgr.	od fen.	do Tal.	do sgr.	do fen
Pszenicy szefel . . .	1	21	—	1	22	6
Żyta . dt.	1	6	6	1	7	—
Jęczmienia dt.	—	28	—	1	—	—
Owsa . dt.	—	17	—	—	18	—
Tatarki dt.	1	1	—	1	2	6
Grochu . dt.	1	10	—	1	10	6
Ziemiaków dt.	—	8	—	—	9	—
Siana cetnar	—	25	—	—	27	6
Słomy kopa	5	15	—	5	20	—
Masła garniec	1	27	6	1	28	—